Kraków dnia 3 Sierpnia 1881 r.



ROK 13. Nr. 14.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła“**).

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**

Numer pojedynczy 20 ct.

DO CZECHOMANÓW.

Stara to prawda, że polska dusza
Nie jest zacięta, ni krzywd pamiętna;
W imię braterstwa wszystko ją wzrusza
Nawet z moskalem do zgody chętna.

Wczoraj smagana rózgą cierniową,
W uczuciach świętych **wczoraj** dotknięta;
Dziś niech usłyszy serdeczne słowo,
Choć pomnieć winna — nic nie pamięta.

Piękne to czasem — dziś drażni nerwy —
Względu na naród wyście nie mieli;
Chcąc dłoń dać winnym trza było pierwej
Słyszeć: „My winni“. Czyście słyszeli?

Czyście w wylewach czeskiéj miłości
Łzę zobaczyli? łzę wstydu, skruchy,
Za jazdę w Moskwę, która wnętrzności
Polski szarpała, zła jak złe duchy?

Czyście słyszeli: „My nędzni byli,
Piejąc tyranom pieśń uwielbienia,
W czasie mąk waszych! my znieważyli
Liżąc but carski — wasze cierpienia“.

Nie! wy słyszeli w tej serc zabawie
O **Lwa,** o **orła bratniej** ojczyźnie.
O **Sławian spójni** — a ja wam prawię,
Że Polski żywot nie w Sławiańszczyźnie.

Jakąby była ta Sławiańszczyzna
Idźcie popatrzeć na ślązką ziemię,
Kto się tam dobrze wpatrzy, ten przyzna,
Że mniej nam szkodne germańskie plemię.

Bo my pieczonych chcemy gołąbków,
Czeski zaś naród pracuje szczerze,
On tam kęs Polski dla swoich ząbków
Co dzień powiększa — a my?.. śmiech bierze.

Djabeł.

Dumanie pana Jacentego.

Skończyły się nasze tegoroczne uroczystości. Goście rozjechali się panie tego to do domów to do kąpiel, a nam pozostawili rozpamiętywania o celach i skutkach bytności swojej. Mówię o celach, bo tak mi kiedyś kum głowę nakotłował opowiadając różne drobiazgi, które nazywał „szwajneraj", to o naszych pewnych obywatelach — ba, nawet profesorach uniwersyteckich, co gości uważali nie lepiej niż arendarz, który z podróżnych na noc do karczmy jego przybyłych, chciałby za lichą izdebkę skórę złupić — i nawzajem o niektórych gościach, co jak się zdaje zostawili w domu w szafach szkolnych obok książek: dobre wychowanie — tak mi kum powtarzam głowisko skotłował temi swojemi szwajnerajami, że na wszystkie owe drobiazgowe rozmaitości, zamykam oczy i powiadam, że Zjazdy takie pod względem patryjotycznym mogą mieć korzystne znaczenie — i choćby one bywały po kilka razy do roku to tu to owdzie, każdy kto tylko może powinien na nie przybywać. Nieraz trafnie a w porę z gorącą ciepłotą wypowiedziane żywe słowo przepełnia równem uczuciem serca słuchających i bezwiednie kojarzy je z sobą.

Podczas pożegnalnej mowy p. Sawczyńskiego widziałem jak się znalazły jakoś, ręce poczciwych rusinów w rękach mazurów i uścisnęły się tym świętym bratnim uściskiem, który na wieki łączy, a który do śmierci świętą dla serc pozostaje pamiątką. Takie zbliżanie się i łączenie dwóch bliźnich ludów za pomocą owego wspólnego światła, które na złość moskalofilom goreje w braterskich piersiach, wydaje plon. Jestem pewny, że każdy z obecnych wróci do domu z przekonaniem, że się w tej filii, że tak rzekę duchowej kuźni narodowej; ukuło znowu jedno z tych ogniwek, które kiedyś zreperują Zygmuntowską Unję.

Jakkolwiek zbiegiem okoliczności więcéj się zajęto w Zjeździe przyrodników nabijaniem moździerzy i strzelaniem na wiwat gościom czeskim, niżby się należało z tem wszystkiem każdy przyznać musi, że czy to na wskroś polskim duchem natchnione słowa Majera mówiącego: „o ważniejszych pobudkach które z różnych stron braci tutaj sprowadziły, o potrzebie ogrzania się przy bratniej piersi, aby nabyć sił nowych do pracy" — czy słowa również dzielnego bojownika Szokalskiego: „Nie wolno nam dziś płakać, ale winniśmy ra zemść do pracy wspólnéj — Nie ma już kajdanów któreby mogły ducha przygnębić" — każdy przyznać musi, że słowa te wypowiedziały to, co każdy z nas czuje, wypowiedziały jak wielką potęgą, a jeszcze większą potrzebą są takie zgromadzenia braterskie w myśli uczciwej, byleby tylko nie dla czczej gadaniny podjęte.

Mam ja gospodarzom tego Zjazdu grzech pewien do wyrzucenia. Przepomniano o ważnem ludowem Zgromadzeniu na Śląsku na dzień ostatni Lipca zapowiedzianem. Miast do kąpielowych Zakładów, miast w urocze Tatry, gości naszych tam należało zaprosić — tam było świętym obowiązkiem serc polskich, pójść gromadą do tego ludu tak szlachetnego, tak naszą macierz kochającego i dać mu sposobność „ogrzania się przy bratniej piersi, aby nabył sił nowych a tyle mu potrzebnych do ciężkiej pracy". Oni tam starszych braci oczekiwali — ci bracia tam pójść powinni, by zobaczyli to, czego ztąd nie widzą — a choćby nam pobratymcy z nad Mołdawy nie wołali tam może tak głośno jak tutaj: „Nazdar i slawa" przecieżby ta pielgrzymka i właśnie dla tego — więcej dziś korzyści przyniosła polskim przyrodnikom niżeli góry, których nam nikt nie podkopuje, nikt przefaciendować nie chce jak to mówią: hytrom mudrom ne wełykim kosztom.

Brak było do takiego postanowienia przewodniej myśli, a wina tu po części i miasta naszego. Od niego mogła była wyjść inicjatywa i niech się tam kto chce gniewa na mnie powiem otwarcie: Szkoda Zyblikiewicza. Pan Weigel człek dobry i zacny patrjota, ale bez fantazji, bez energji należnej w pewnych razach, i jak mi się zdaje bez własnej woli — zaś poprzednik jego człek szczęśliwych pomysłów i czynu. On by tu nie był zaspał gruszek w popiele. On by się co prawda nie pozwolił brać na ręce i pewnieby pokopał poczciwych pedagogów, gdyby im się gwałtem na taką miłość ku niemu zebrało— onby cudzem tylko piwem nie wyprawił im miejskiej pożegnalnej uczty — choćby wiedział, że później w Radzie krzyk będzie, ale też onby skorzystał z sposobności i nie tylko samych przyrodników ale i połowę miasta wyprowadził do Sibicy, aby sercom poczciwych Cieńczałów, Glajcarów i innych dzielnych przodowników ludu Śląskiego, sprawił radość braterską prezydent prastaréj stolicy królów polskich, do której dusza tego ludu zawsze modlitwą swoją na klęczkach zachodzi, jak do stóp matki czczące i miłujące ją dziecko!

Szkice moskiewskie.

11). Kiiewo Pieczerskaja Ławra.

Szczyt złodziejstwa w świętym stroju,
Ideał Arcy — rozboju,
Oszustw bez granic i końca,
Skrytych od dziennego słońca —
Podłość i zdzierstwo bez miary,
To są: **Kijowskie pieczary.**
Okradziona ludu wiara,
Przynosi dochód dla Cara,
Z popami rząd okrada lud,
Każą wierzyć że to Cud!
Z owym carem panslawiści,
Chcą nas złączyć dla korzyści.

12) Ślepe wykonanie rozkazu.

Przed Carskim balem zabić rozkazano,
Sto sarn, pięćdziesiąt jeleni,
I oddział jegrów celniejszych posłano,
Otoczyć knieje w jesieni.
Instrukcyja kapitana
Tak była Jegrom wydana:
„Wszystko co na was wyjdzie z tego lasu,
Jest to zwierzyna — wycel, strzel zawczasu,
A przy raporcie każdy z was wymieni
Ile zastrzelił na swojej przestrzeni"
Kiedy wieczorem raportu słuchano,
I zwierzynę rachowano,
Jeden z żołnierzy, spokojnie powiada:
„Zabiłem dwa jelenie i **jednego Dziada.**"

13) Rozmowa Czuchnów.

Rozumowali nad Newą Czuchońce
Kto starszy czynem, czy księżyc czy słońce?
I wywnioskował w końcu najmądrzejszy,
Że słońce starsze, bo księżyc jest mniejszy,
A przytem będąc **nocnym wartownikiem,**
Nie może być nawet sowietnikiem —
Zaś jemu w karczmie mówił pop Hawriło,
Że słońce Bogu pierwsze wieść przyniosło,
Iż się w Betleem dziecię narodziło,
I za to w pierze złote w mig obrosło;
Bo Bóg Ojciec fajkę zakurzywszy sobie,
Rzekł: „Fligel-Adjutantem za to cię swym [robię". **B—c.**

VARIA.

— Co pedagogów najwięcej zadziwiło w Wieliczce?
Grzeczność urzędników.

Si vis pacem, para bellum. — (Jeżeli Czechy chcą spokoju i braterstwa posłać im jenerała na naczelnika.)

Nowa prawda ewangieliczna zastósowana do pana Żuka Skarcewskiego: Przez wielu wybrany, przez mało kogo słuchany.

Podczas przedstawień w teatrze maryjonetek.

— Podobno Holden po przeczytaniu recenzji w „Czasie" o swoich artystach, tak się rozmiłował w recenzencie, że go zaangażował, aby z nim po całym swiecie jeździł pisząc tylko recenzje o jego teatrze.

— Ach! gdyby się to sprawdziło dałbym na mszę świętą.

— Dla czego?

— Czyż nie wiesz kto pisał te recenzję?

— Myślę że Skrzy....

— Ale gdzie tam — to ten sam, który sobie tak nielitościwie zakpił kiedyś albo z publiczności albo z Żelazowskiego nazywając jego grę w Konfederatach barskich „mistrzowską" — to ten sam, który po odegraniu „Ćwiartki papieru" napisał, że musi przed Żelazowskim zdjąć czapkę; zapomniawszy tylko dodać jak słusznie jakiś dowcipniś zauważył: „czapkę Naszej błazeńskiej Mości!"

— Teraz już wiem o kim mówisz i dodaję: Oby się Bóg zlitował nad krakowską sceną — oby się nie potrzebowała wstydzić swojej nędzoty nawet wobec teatru maryjonetek!

— A jak Boga kocham ta maryjonetka gra kubek w kubek jak Hofmanowa.

— Rzeczywiście...

— A niechże ją wszyscy djabli porwą nawet tak dłonią łapie ciągle powietrze jak ona, kiedy w zapał wpadnie.

— Jak pyszne dekoracyje! jaka wystawa, klękajcie narody!

— To prawda, ale wiecie co? Słyszałem, że Holden porozumiewa się z Anczycem. Chce wystawić „Kościuszkę pod Racławicami".

— Pomysł znakomity! Maryjonetki lepiej odegrają role niż aktorowie — a co się tyczy Wystawy to Niemiec uczciwiej nam narodową sztukę przedstawi — niż dyrekcja teatru polskiego.

RAPORT ALBEDYŃSKIEGO

po objeździe kraju nadwiślańskiego.

Najjaśniejszy Panie!

Spełniając wolę Waszej Cesarskiej Mości, chciałem się przekonać dokładnie w jaki sposób łapie się polaków na plewy — i urządziłem sobie na małą skalę objazd po prowincji, który powiódł się nad wszelkie spodziewanie. Wszędzie witano mnie z ogromnym entuzjazmem i nazywano zbawcą narodu — chyba dlatego, że błogosławione rządy wielkodusznego Ojca Waszej Cesarskiej Mości pozbawiły ich wolności. Naród cały musi być bardzo zadowolniony z naszych rządów — bo nigdzie nie słyszałem ani skarg ani użalań żadnych. — Na ucztach wyprawianych dla mnie, wszyscy mówili albo po francusku, albo po rosyjsku więc bajki to być muszą, że Polacy domagają się swojego języka. Jedni tylko księża w Częstochowie odważyli się przemówić do mnie po polsku, za co porządnego dostali nosa od biskupa Popiela. W ogóle powiedzieć można, że polaki to nie taki straszny naród jak nam mówiono. Kuchnię mają wyśmienitą. Nas kochają bardzo i czczą godnie. Nasypać im tylko trochę plewów i obietnic a będziemy mieli z nich pokornych służalców.(¹)

podpisano **Albedyński.**

(¹) Książe Albedyński mówi tu tylko o tych polakach, którzy składali mu owacje i bankiety wyprawiali, reszty nie poznał — bo ta reszta odsunęła się z godnością od owacji dla moskala który nam nic dobrego nie zrobił.

List p. Piotra Bajdury do kuzyna,

który jest na piątym roku medycyny w Krakowie.

Mój Jasiu!

Pisały tyle gazety o tym Zjeździe Przyrodników, że chcąc dokładnie się oświecić na co to właściwie są takie zjazdy i o czem mądrzy ludzie na takich zjazdach rozprawiają, zaprenumerowałem umyślnie „Czas", najpoważniejszy organ, jak powiada mój sąsiad hrabia Dołęga, i z niecierpliwością zacząłem czekać na relacje o tym Zjeździe. Apetyt mój zaostrzyła zapowiedź w „Czasie", ze zjazd ten ma niesłychaną doniosłość. Tymczasem po przeczytaniu tych kilku numerów w których był opis tego całego Zjazdu, nigdzie mi obszerniéj nie wyłożono téj niesłychanéj doniosłości. Donosił nam wprawdzie czcigodny „Czas", co ci panowie jedli, co pili, na jakich sztukach bywali w teatrze, jakie robili wycieczki, ale ja w tem przecie jeszcze żadnéj doniosłości nie widzę, że się mądrzy ludzie bawią, że sobie nawzajem basują, lub, że są bardzo zadowoleni z braw publiki, jak aktor bliski emerytury. Nie jestem ja z tych Katonów, co to utrzymują, że miód i mak mędrcom nie przystoi, ale wątpię, żeby uczeni ci ludzie z innych stron Polski się zjechali na to, aby na bankiet jeździć do Tenczynka, komplementa mówić sobie w oczy. Nie wątpię, że coś więcej robić tam musieli — tylko jak powiadam z „Czasu" się o tem dowiedzieć nie mogłem. Wprawdzie mi natrącił „Czas", że były jakieś odczyty, ale że to nie jego rzecz zdawać sprawę z takich naukowych rzeczy. Kłaniam uniżenie za takie pismo, co tylko notowanie bankietów i mówek przy szklaneczce uważa za właściwe sobie zadanie.

Gdyby mi to „Kurjer warszawski" pisał, tobym się nie dziwował — ale „Czas", ten europejski „Czas"! a tu panie co numer to o przyrodnikach i o pedagogach takie sprawozdanie, jakby je restaurator, kasjer teatralny, lub entreprener widowisk ludowych pisali.

Mówek drukował co nie miara to prawda — ale ja do mówek nie mam żadnego nabożeństwa — i nie ciekawym bardzo co p. Sawczyński albo Trzaskowski mówili a co chciał mówić p. Maciołowski i inni — bo to wszystko to tylko vox preterea nihil.

Mnie idzie o to co ci panowie zrobili co uradzili na przyszłość — na co właściwie taki Zjazd jeden, drugi był — jaki z niego rezultat. O tem chcę wiedzieć szczegółowo, dla tego piszę do ciebie o bliższe wyjaśnienia. Czasu nie myślę już prenumerować, choć nas durzy, że osobnego korespondenta wysłał za lekarzami do Krynicy, Szczawnicy i t. d. Kłaniam uniżenie, za takiego korespondenta, co tylko to umie zapisać co człowiekowi do gęby wlezie lub z gęby wylezie. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź i przesyłki.

PORÓWNANIE.

— Jakie jest podobieństwo między panem Weiglem a wdową?

— Że wdowa zawsze wypomina swego nieboszczyka męża — a pan Weigel także przy każdej sposobności cytuje p. p. Zyblikiewicza i Dietla.

Zwycięstwo idei demokratycznej.

Jak dalece przekonania demokratyczne zyskują sobie z każdym dniem coraz więcej deptów — najwymowniejszym dowodem jest korespondent „Czasu" któremu obchód rocznicy zdobycia Bastyli nie wydawał się tego roku dość świetnym. Jeżeli korespondent takiego Czasu życzyłby sobie aby obchód ten był świetniejszym, no to cóż więcej życzyć sobie należy.

Zwyczajny cennik w Zakopanem za lat 50

jeżeli ceny dzięki hojności Warszawiaków w tym stósunku co przez te lat kilka minionych i dalej postępować będą:

1. Mieszkanie z dwóch izb na tydzień 50 fl.
2. Przewodnik na jeden dzień 10 fl. i życie ale wykwintne.
3. Furmanka do Krakowa 125 fl.
4. Furmanka do Kościelisk 10 fl.
5. Kwarta Masła 2 fl.
6. Jajo świeże 20 cent.
7. Kwarta mléka 25 cent.
8. Pstrąg 1 fl.
9. Za używanie gór od osoby 5 fl.
10. Za oddychanie świeżem powietrzem płaci się osobno od osoby 1 fl.
11. Za kąpiel w potokach tylko 10 fl, od osoby na cały sezon.
12. Szklanka wody tylko 2 centy.
13. Kilo poziomek 1 fl.
14. Bukiet tatrzańskich kwiatów 1 fl.
15. Za wskazanie palcem drogi albo domu — co łaska od 1 fl. do 12.
16. Za kwaterkę żentycy 1 fl.
17. Za widok uroczy 1 fl.

WODOCIĄGI CZY TEATR?

(monolog prezydenta).

Mój poprzednik uświetniał gdzie mógł swe nazwisko,
To na berle Matejki umieszczał je blisko —
To z Kraszewskim do bani wlazł na pargaminie,
W Sukiennicach na każdej prawie stronie słynie,
Nazwisko jego ryte na marmurze złotem,
I przyjazdem Cesarza też się wsławił potem.
A do wszystkich uwieczniań tych jeszcze potrzeba,
Że go w Oeldrukach wsławił Murczyński-Kutrzeba,
Cóż mnie czynić potrzeba by wejść w jego ślady?
Bym przy jego zasługach nie wydał się blady?
Biorąc to co mam zrobić, pod rząd bardzo ścisły,
Sądzę, że się nie wsławię zasypaniem Wisły,
Ni dadzą wodociągi mi honory duże,
Bo na wodociągowej nie można się rurze
Wyryć dla potomności tak jak na marmurze —
O! teatr to nie mówię — z dumą się popatrzę,
Gdy wyryją nazwisko złotem na teatrze...
Więc chociaż wodociągi potrzebne dla miasta,
Gwoli chwały ja teatr buduję i basta.

KURACJUSZE.

— Pan do Zakopanego?

— Nie panie — do Żegiestowa.

— A cóż to pan chory na kobiecą słabość?

— Tak panie na słabość do kobiet.

Czesi w Moskwie.



Czesi w Krakowie.

Powrót marnotrawnego syna.

— A niech was tu piorun trzaśnie z tą waszą Bośniją —
Ja zabieram klajnikajty wio na Galicją.
Bośniak: Excelencjo! krzyżyk na drogę.

Dziennik przyjemności wiejskich

pana Macieja Pieprznickiego kupca od korzeni i delikatesów.

18 lipca. Doktór zalecił mojej Basi, że dla poratowania zdrowia powinna koniecznie jechać do Krynicy, mnie kazał gwałtem jechać do Karlsbadu, starszej córce Ewuni do Szczawnicy, małemu Jasiowi jako jest skrofuliczny do Iwonicza, a Melanci, którą jeszcze na rękach noszą do Rabki. Że jednak na takie rozerwanie mojej familii i rozrzucenie jej kawałków po różnych wodach w żaden sposób zgodzić się nie mogłem; więc tedy z targu w targ doktór po kilku lampeczkach starego wina zmiękł i wyrok swój zmienił w ten sposób żebym zabrawszy ze sobą spore zapasy wody karlsbadzkiej, krynickiej, szczawnickiej, iwonickiej i rabczańskiej wyjechał z familiją gdzie na wieś na świeże powietrze. Wynajęliśmy tedy sobie masę świeżego powietrza pod lasem wraz z chałupą za pośrednictwem rzeźnika, który dostarcza wątrobianych kiszek do mego sklepu i dzisiaj wybieramy się do tej naszej willi.

19 lipca. Jesteśmy tedy na tem świeżem powietrzu, do którego dobierać się musieliśmy przez taką kamienistą i podłą drogę, że ja boków nie czuję. Jaś dostał od trzęsienia morskiej choroby, a moja Basia od gorąca i trzęsienia migreny przenajokropniejszej, że się zaraz do łóżka położyć musiała i ja wraz z kucharką Petronelą musiałem się rad nie rad zająć wypakowaniem wozów i instalacyją w tej willi, czyli prostej chałupie, do której w mieście człowiek by się wstydził przyznać; ale wyboru nie było i trzeba było wziąść co jest i jeszcze drogo za ten cymes zapłacić. — O ile mi jednak mój nos pozwala ocenić, to owo zapowiedziane świeże powietrze będę tu miał sfałszowane pewną przymieszką bydlęcego nawozu, który zalatuje mnie z pobliskiej krowiarni i zapachem wapna, którym pobielono na nasze przyjęcie ściany; ale ponieważ to ma także bardzo być zdrowe, więc tedy dla miłego zdrowia poświęciłem mój nos na te małe nieprzyjemności. Umieściłem tedy nasze wiktuały pod ławę, która reprezentuje spiżarkę, rzeczy popowieszałem na gwoździach, co ma niby wyobrażać szafę i ułożyłem się spokojnie do snu delektując się tą myślą, że jutro nie będę potrzebował wstawać o piątej do sklepu, że mnie nie obudzi turkot dorożek pędzących na kolej.

20 lipca. Dorożki nie zbudziły mnie wprawdzie o piątej, ale za to cały regiment kur swojskich, panterek, indyczek i kaczek wyprawił mi o czwartej taką muzykę, że jak szalony zerwałem się z łóżka i porwawszy laskę zacząłem formalną walkę z tymi pierzatemi napastnikami, za co jednak dostałem porządne pater noster od właścicielki willi, której się w głowie pomieścić nie mogło, co to może komu szkodzić, że się **gadzina** jeść dopomina. Zkonfundowany wróciłem do siebie i próbowałem dospać do śniadania; ale mię szelmy muchy tak dokuczliwie zaczęły atakować to w nos to w ucho, to w czoło, że cały ranek spędziłem na machaniu rękami, co mnie do reszty ze snu wybiło. Basia wstała także kwaśna, bo nie szczególną noc miała. Jako iż jest niewiasta delikatnego a białego ciała, więc co chwila świecę zapalać musiała, aby straszyć armije czarnych dokuczliwych stworzeń, które jej spać nie dały Kiedy przyszło do rozpakowania wiktuałów pokazało się, że i te spokojnej nocy nie miały, bo je ciągle atakowały myszy, urządziwszy sobie ku temu celowi wygodne otwory w workach. Po naradzie wysłaliśmy osobnego posłańca do pobliskiego miasteczka po proszek perski, truciznę na myszy i na muchy, za co nawiasem mówiąc porachowano nam w aptece prawdziwie po aptekarsku. Upał dziś był tak duży, żeśmy ani przed domem, ani pod drzewami świeżego powietrza znaleść nie mogli, a Basia moja, która razem z Petronelą uwijała się koło obiadu, myślałem, że się spali od gorąca. Jedyną przyjemnością było to, żesmy mogli uraczyć się poziomkami i grzybami, których tu rzeczywiście za bezcen dostać można. To też uraczyliśmy się godnie tym specyjałem.

21 lipca. Niech licho weźmie wieś, świeże powietrze, poziomki i grzyby. Okropną miałem noc — wszyscyśmy się pochorowali, trzeba było na gwałt posyłać po doktora. Do miasteczka oblewane pół mili, zanim się dobudziło parobka, co miał jechać po doktora, zanim zaprzągł pojechał. upłynęła dobra godzina. Czekamy panie dobrodzieju wśród stękania żony, krzyku dzieci — mija godzina, dwie — nie słychać nic, nareszcie zadudniło na mostku — przypada parobek, ale bez doktora, bo doktór pojechał gdzieś na imieniny i wróci dopiero nad ranem. Tymczasem gotujemy miętę, grzejemy pokrywki, co można. Nad ranem znowu budzenie parobka — znowu parogodzinne czekanie na doktora, który potrzebował przespać się po imieninach. Witamy go jak zbawcę, opowiadamy każde po szczególe swoje cierpienia wyjąwszy małego Jasia, który nic nie opowiadał, ale za to dużo krzyczał. Doktór słuchał, ziewnął parę razy, potem zamyślił się myślał tak długo i do tego z zamkniętemi oczami, że gdyby to nie był doktór tylko zwyczajny śmiertelnik, tobym był przysiągł, że śpi. Nareszcie otworzył oczy, ziewnął znowu, zapisał ricinusa bez różnicy płci i wieku, wziął za to piątkę i pojechał. (Ewunia powinna iść za doktora — intratne to rzemiosło, albo za aptekarza, notabene gdzieś na małem miasteczku królującego, bo i to nie źle rentuje jak się miałem sposobność przekonać płacąc za mizernego rycinusa). Tego dnia takżeśmy powietrza świeżego nie używali — owszem powiedziałbym, że powietrze było gorzej, niż w mieście, nie świeże.

22. Dziś także spiekota taka, że z domu ruszać się niepodobna. Basia wzdycha za plantacyjami, Ewunia wachluje się czem może i marzy o muzyce w strzeleckim ogrodzie a ja pocę się jak nieboskie stworzenie — mało się nie rozpłynę jak masło na słońcu, walę muchy klapką bez miłosierdzia bo trucizna niepomaga, klnę kury i panterki na czem świat stoi — klnę i aptekarzy w końcu, bo otrzymują medale za wynalazki na mordowanie szczurów, a tu nie tylko myszy ale mości dobrodzieju głupie muchy kpią sobie z ich trucizn, i co pare godzin biegam do rzeki chłodzić się, ale że rzeka płytka i dno kamieniste więc nie wiele tam tego chłodu. Jutro zaczynamy kuracyę wodną.

23 lipca. Nowy kłopot. — Petronela zapomniała w mieście skrzynki z wodami mineralnemi, a tu w aptece niesłyszano jeszcze o tem, żeby można wodę sprzedawać zamiast lekarstwa. Pan aptekarz mi wytłomaczył, że takie lekarstwo, co go cała flaszka za 30 cnt. to niemoże w żaden sposób pomagać, bo u niego najmniejsza flaszeczka więcéj kosztuje. Cóż tu tedy robić w braku wody? — Dzień zeszedł nam na debatach co robić — a dla zabicia czasu puściliśmy się na łowienie ryb. Nie zrobiliśmy tam wielkiej krzywdy rybom, ale zawsze czas przeszedł jako tako. Powietrze byłoby bardzo świeże, gdyby nie ten nawóz który przeokropnie zalatuje Powiadają, że to na deszcz.

24. Wód mineralnych nie ma, ale za to deszczowych co nie miara. Petronela uszczęśliwiona powystawiała wszystko naczynie, twierdząc że tu dészczuwka lepsza do prania niż w mieście. Ewunia narzeka na nudy i brak ludzi. Basia wzdycha i powiada, że już rąk i nóg nieczuje od zmęczenia i przepowiada mi, że ona odchoruje to świeże powietrze — a ja z desperacyi biję muchy, że mało już znać po ścianach, że niedawno były bielone i gryzę się, bo niema z kim choćby partję domina rypnąć sobie.

25. Deszcz leje srogi — posłaliśmy po nowy zapas proszku perskiego i karty do pasyjansa — powietrze się nieco oziębiło i much nie tyle ale zato dym z pieca rozchodzi się po wszystkich izbach — powiadają, ze to na długą slotę się zanosi. — Zdaje się, że nieprędko dostaniemy transport świeżego powietrza.

26. Leje jak z cebra, błota po pas, że za próg wychylić się trudno. Przypomnieliśmy sobie z Basią maryjasza i gramy do puli po centiku. Petronela ma uwijatykę, bo deszczuwka wszystka widocznie ujęta tem, że jej się tak spodobała, aż do stancyi przyszła za nią przez sufit i kapie nam na łóżka i podłogę. Petronela podstawia wanienki, cebrzyki, miski. Ewunia zła na te niewygody, jeden tylko Jasio delektuje się tem deszczem w pokoju i co chwilę podstawia głowę pod ten prysznic.

27. Niebo się przetarło obiecują pogodę — to zapewne i świeże powietrze, ale nowy kłopot — Ewunia nam zagroziła, że umrze tu z nudów. Toż wolę, że dziewczyna będzie chorować w mieście, niż, żeby mi miała umierać na wsi. Co-

prawda, to i mnie ckliwo bez pilznera i domina.

28. Basia sobie przypomniała, że musi być na imieninach pani Pipczyńskiej, a jej Stefania na imię. Za jednym zachodem to i my się zabierzemy — Ewunia pod sufit skacze z uciechy, że wracamy do Krakowa. Pokazuje się, że świeże powietrze zrobiło swoje.

29. Zastaliśmy mieszkanie w okropnym nieporządku po pedagogach i przyrodnikach, bośmy im wyjeżdzając kazali gratis **oddać**. Wprawdzie powiadają, że można było na tem zarobić, że jakiś profesor Uniwersytetu podobno archeolog za grube pieniądze odnajmował swoje pokoje, ale ja choć tylko prosty kupiec wstydziłbym się takiem reprezentowaniem staropolskiej gościnności, kompromitować Kraków. Stał u nas między innemi i jakiś doktór — dobre i to. Wieleby to trzeba mi było zapłacić, żeby takiego doktora mieć u siebie przez tyle godzin, a tak miałem go gratis — zawsze i to zysk, że doktór był u mnie i nic nie wziął za to.

30. Wszystko wróciło do dawnego porządku. Ja już z moimi kamratami urządzamy wieczorem partyjkę domina. Basia z Ewunią po całych dniach w Strzeleckim ogrodzie albo na plantacjach — nie ma to jak Kraków na wszystkie choroby.

Do panny

z wdzięcznym umysłem, z wesołem i świeżem sercem, która drogą inseratową poszukuje męża.

Że panna masz **świeże** serce,
to mnie cieszy bardzo;
Bo gdy mięso bywa świeże
ludzie niem nie gardzą.
Także cieszy mnie że panna,
masz serce **wesołe**,
Szkoda tylko że to serce
bez posagu gołe.

WSPOMNIENIA Z ZJAZDÓW.

(autentyki).

Gość *(budząc się koło północy)* Rany boskie! Cóż to za hałasy — może się pali?

Gospodarz. Nie panie, to tylko powracają do domu chłystki, którzy pod strychem od tyłu mieszkają.

Gość. A to co znowu? jakaś muzyka...

Gospodarz. To oni tak sobie zwykle przy otwartych oknach przygrywają do spania — Spijmy i my panie!

Gość *(budząc się o 5 rano)* Panie Dobr. a to co znowu? Jakieś gonitwy.

Gospodarz. Tak panie, to owe chłystki nie mogąc jak widzę usnąć, powstawali wcześniej i po wszystkich schodach jakie są w kamienicy wyprawiają wszelakiego rodzaju gimnastyczne skoki.

Gość. I wy to znosicie?

Gospodarz. Cóż robić panie. Chłopaki przystojne bardzo, więc mają wielką protekcję w całej kamienicy; przytem można się do wszystkiego przyzwyczaić. Śpijmy Szanowny panie.

Gość *(wstając)* Jakkolwiek bardzo mi było przyjemnie poznać pana Dobr., z tem wszystkiem za żadną cenę nie mógłbym tu na drugą noc pozostać, a to z obawy aby nie pojechać miast do domu, do szpitala warjatów.

Komitetowy. Dzień dobry pani. Oto jest właśnie pan dyrektor gimnazium, który tu ma mieć kwaterę.

Pani Y. Co? Ja nic o tem nie wiem. Nie mam ani łóżka zbytniego, ani pościeli, ja nikogo nie mogę przyjąć.

Komitetowy. Ależ proszę pani Dobr. przecież mąż się zobowiązał przyjąć...

Pani Y. *(przerywając z oburzeniem)* Co mnie obchodzą męża zobowiązania — On nikogo przyjmować nie mógł bez mojej wiedzy, a jeżeli panom obiecał, to chyba był **pijany.**

Mówią:

Że jeden z doktorów bardzo popularnych, tak się na Zjeździe zczechowacił, że wróciwszy do domu zamiast zwyczajnie po polsku zakląć na swoją Marysię mówi teraz: Maruszka! sakramencka howado pójte sem!

Ze p. Sawczyński ma znakomitą maszynkę do wydymania baloników patryotycznym wodorodem — i że w Krakowie miał wielki pokup na te baloniki.

Że Religja kiedy jej zatelegrafowano o toaście jaki wzniósł na jej część p. Trzaszkowski miała skromnie powiedzieć, może p. T. się pomylił i chciał wznieść zdrowie innej damy, bo przy szklaneczce różne dzieją się pomyłki.

Że na uczcie pedagogicznej zagłuszanie mowców chcących głos zabierać muzyką, przypominało bardzo owe bębny, któremi moskale tłumią głos więźniów wstępujących na szafot.

Ze jeden ze Stańczyków uczuł się głęboko obrażony dosadną satyrą Sołtykowa p. t. „Rozmowa Świni z Prawdą“.

Że jakiś chłop dowiedziawszy się o robieniu przez p. Hofa alkoholu z ziemi, rzekł z westchnieniem: „Och czemuż my tego nie wiedzieli — bylibyśmy już dawno całą ziemię zjedli“.

Że p. Kreutz przedstawił na jednem posiedzeniu przyrodniczem udoskonaloną sieć do niezawodnego „łowienia ryb w mętnej wodzie“ ale mu się próba nie udała.

Że jest nieprawdą ażeby zajmujący odczyt dr. Rostafińskiego miał mieć pierwotnie tytuł: „Koszałki opałki“.

Że mocno żałowano, iż p. Sztokmar aptekarz, i znany obywatel z dbałości o dobre ludzkie, przez skromność nie przeniósł z domu na Wystawę i cudownej maści na porost włosów i fotografij, które wspaniale dominują przed jego apteką. Popieranie wynalazków znanego w świecie pana Blagiera, zasługuje zarówno na medal, jak swojskie wynalazki trucizn na szczury.

Że pan Ihnatowicz jest bene meritus albowiem przez niego zwiększa się populacja galicyjska. Przekwitłe lub brzydkie panny wychodzą za mąż dzięki jego wynalazkom.

Że dr. Wiśniewski specjalista w chorobach dziecięcych wzniósł na uczcie przyrodników zdrowie „Czasu“ jedynie z powodów, które określa przysłowie „Z kim kto przestaje takim się sam staje“.

Ze dr. Oetingerowi udał się krakowiaczek tym razem.

Tak mówią ale ja nie wiem ile w tem wszystkiem jest prawdy.

Do Nru dzisiejszego dołącza się Dodatek:

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** *z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.*

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na dole druga brama.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Bank galicyjski, *Rynek gł. Nr, 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popoł. prócz świąt i niedziel.*

Kasa Oszczędności, *Nr. 468 „Pod nową bramą". Godziny urzędowania codziennie prócz świąt od 9 do 1.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Dentysci.

I. Dłużyński, *(ul. Florjańska Nr. 326. I piętro.) Od godz. wpół do 10tej do 1szej i od 2 do 5.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.*

Apteki.

J. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.*

Składy fortepianów.

F. Masłowski, *Nr 309 przy ulicy św. Jana.*

Litografie.

A. Pruszyński, *ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.*

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskuteczni się na żądanie.*

A. Szubert, *przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.*

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, *ulica Sławkowska* **Hotel Saski.** *Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacyewykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.*

Restauracya.

Karola Kizowskiego *w hotelu saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuzka, dobór win wszelkich gatunków.*

Kawiarnie.

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Magazyny i handle.

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł*

Leon Feintuch. *(Sukiennice wprost kośc. św. Wojciecha). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Józef Riedel, *Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami". Skład wszelkich przyborów do* **haftu i szycia** *pościeli i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj,* **materyj i galonów na aparata kościelne** *i t. p. Główny Skład Herbaty.*

Andr. Schultz, *Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów* **norymbergskich i korzennych.** *Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz* **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, *ul. Sławkowska Nr. 261 Cement portlandzki, gips i farby.*

Juliusz Grosse, *Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.*

F. Lenert, *ul. Sławkowska Nr. 261. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

H. Fritsch, *Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.*

Antoni Suski. *Róg ulicy Grodzkiéj i Szerokiéj dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.*

JAN FISCHER, *w pałacu spiskim.* **Skład papieru,** *materyałów pisemnych, rysunkowych, przyborów szkolnych i towarów skórkowych.* **Bilety wizytowe.** *Wybór papieru listowego tak pojedyńczo jak i w pudełkach — z monogramami, lub bez.*

W. BAZES, *Rynek Główny Nr. 29.* **Szkład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych,** *oraz* **świecznlków kościelnych i salonowych.** *Przyjmuje także* **oszklenia** *nowych jakoteż starych budynków z* **lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach.** *Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.*

J. BAZES wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów *szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryi, złotych rybek i* **porcelany;** *przy ul. Grodzkiej Nr. 107, naprzeciw kościoła św. Piotra* **po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

Perfumerya krajowa.

FILIA IHNATOWICZA. *Sukiennice Nr. 20. Najprzedniejsze perfumy, woda kolońska, lwowska, lewandowa, ambrowa, pudry niezawierające żadnych metalicznych domieszek, środki do upiększenia płci; środki do farbowania włosów wypróbowanej dobroci; środki do wywabiania wszelkich plam z różnych materyj; środki do wytępienia domowych owadów, kadzidła; mydła hygijeniczne, toaletowe i glicerynowe. Wody toaletowe i octy aromatyczne i odwietrzające. Powyższe wyroby zostały odszczególnione trzema medalami zasługi i listami pochwalnemi.*

Magazyn ubiorów mezkich.

Józef Żarzycki, *ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.*

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca *w Krakowie przy ul. św. Gertrudy.* **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Cukiernia.

REMAN & HENDRICH (Sukiennice). *Paleca Szanownej Publiczności wyroby pierwszej jakości.*

Pokoje dla Dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Zawsze wyborna konsumacya i skrzętna usługa oraz doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych **cukrów, czekolad, owoców** *smażonych ciast i t. p.* **Lody** *o każdej porze roku.* **Likiery i wina** *jakoteż* **chłodniki** *i napoje zgrące.*

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, *Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych* **wzorów paryskich,** *czy własnego pomysłu.*

Fabryka pierników.

K. Molęcki *w Krakowie przy lu. Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct. Cennik pierników rozsyła darmo.*

L. Czyńskiego w Jarosławiu. *Fabryka pierników i sucharków za swe wyroby kilkakrotnie zaszczytnie na wystawach odszczególniona, umieściła swoje wyroby do sprzedaży w Krakowie po wszystkich pierwszorzędnych handlach korzennych i delikatesów. Podczas jarmarków na wiosnę i jesień sprzedaje swoje wyroby pod własnym namiotem naprzeciw hatelu Drezdeńskiego w Rynku.*

Zakład stolarski.

Romana Chmurskiego *(firma protokołowana) przeniesiony z ulicy ś. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod L. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, polecając się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności.*

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, *ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż* **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, *ulica Mikołajska Nr. 438, poleca* **wyroby masarskie** *do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.*

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

Stanisław Armółowicz, *ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich*

J. K. Kurkiewicz *przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 14 „DJABŁA“.

Nikodem Ciepiszewski, nauczyciel wiejski
o Zjeździe pedagogicznym w Krakowie.

Drogi mój synu!

Przykładaj się pilnie do nauk, abyś mógł kiedyś zostać nauczycielem, bo powiadam ci nie ma jak stan nauczycielski. Wprawdzie człowiek namozoli się dużo — namrze nieraz głodu i nawet mu nikt „Bóg zapłać“ nie powie za to — a pan inspektor okręgowy nabeszta nieraz jak mu się padnie na zły humor, ale warto znieść te wszystkie nieprzyjemności, żeby mieć taką chwilę w życiu jaką my tutaj mamy. Adyć oni nas tu przyjmują jak dziedziców jakich. Wprawdzie na mnie starego nikt tu uwagi specjalnie nie zwraca, ale to nic byle stan nauczycielski był uhonorowany. Szkoda, że cię tu nie było, żebyś był słyszał jak nasz prezes mówił co to my jesteśmy, co to my nauczyciele dla kraju robimy. Wielki to potentat ten pan Sawczyński, a i z charakterem stale ognistym. Pamiętasz jak raz pojechałem do Lwowa z prośbą do Rady szkolnej, to przyjął mnie tak z góry jak nieboskie stworzenie. Otóż pocieszyłem się tu mocno bo widzę, że to nie było tylko względem mnie takie baszowskie postępowanie wówczas, ale że ta despotyczność już tkwi w jego charakterze prezesowskim, bo jak i tutaj chciał się kto odezwać to mu głosu nie dawał, albo odbierał głos, jak który z naszych nie w jego myśli mówił. Było tu kilku nauczycieli z Kongresówki na posiedzeniu i mocno się temu dziwili mówiąc, że despotyzm taki nie jest jeszcze u nich praktykowany, ale ja im powiedziałem, że nie trzeba mu mieć za złe owej nie praktykowanej u nich niegrzeczności zważywszy że się w swych mówkach tak pięknie wyraża o stanie naszym.

I burmistrz miasta i podburmistrz ze straszną nas tu paradą przyjmowali, ale najwięcej panowie piwowarzy. Jeden ofiarował nam kupę piwa na przyjęcie, ale drugi jeszcze się lepiej spisał — bo odstąpił nauczycielom na ucztę wspólną szopę, w której zwykle beczki przechowują i dał nam piwa tyle ile kto chciał — żeśmy sami potem jako beczki z piwem wyglądali. Jakiś p. Ginzig także piwowar dał nam także gratis 100 litrów piwa, a pono jeszcze i inny piwowar. Dziwno mi zkąd taka sympatja do nas tych panów, chyba że musi być jaka analogia między piwem a oświatą ludową. Muszę się też spytać o to pana Elingera. Ubawiłem się tu mój synu lepiej niż na jakim odpuście, mówek było co nie miara. Chciałem i ja na conto szkół ludowych coś powiedzieć, ale dałem pokój bo nużby się to nie spodobało naszemu Prezesowi, źle byłoby narażać się takiemu potentatowi, co od niego człowiek zależy. Nie jednemu to usta zamykało. Pan Prezes mówił dużo w ogólnikach o wielkich korzyściach, jakie zjazd ten przyniesie. Miałem ochotę poprosić go pokornie, żeby coś szczegółowo powiedział o tych korzyściach, żeby człowiek wróciwszy do domu umiał także coś drugim powiedzieć o tem — ale mi strach przed nim jako przed moim przełożonym zamknął usta — i wrócę nie wiedząc dokładnie jakie właściwie korzyści dla nas z tego zjazdu. No ale że muszą być to pewna, bo najprzód nasz prezes to utrzymuje a powtóre bez powodu by się tacy panowie jak burmistrz i inni nie przebierali w polskie stroje (a przebierali się djabelnie długo bośmy czekali dwie godziny za nim się w tę polską paradę ustroili) i pp. piwowarzy by sobie darmo piwa nie expensowali, gdyby szło tylko o prostą zabawę. Nie uważaj mój synu jeżeli ci tak nie po kolei opowiadam, tylko co ślina przyniesie do gęby — ale bo widzisz głowę mam tak skotłowaną to tem to owem a po większej części i piwem, że nie mogę trafić do ordynku. Wszystko to jednak żadnej szkody nie przynosi opowiadaniu bo prawie wszystkie dnie jednakośmy spędzali, gadali, jedli, pili, wycieczki robili, ściskali się całowali i jako tako wysypiali. Nie żałuję tego grosza com wydał i w drodze i tutaj — nie dla tego piwa com go wypił ani tego trochę jedzenia — ale dla tego honoru, jaki oddano nauczycielskiemu stanowi.

Warto później i przyciągnąć paska na parę miesięcy, byle człowiek wrócił do domu z tem moralnem przeświadczeniem, że nauczyciel ludowy to znowu nie takie mizerne stworzenie, które i chłop lekceważy i ksiądz Proboszcz z góry traktuje i pierwszy lepszy radca szkolny nabeszta.

Oprócz jedzenia, picia i spacerów mieliśmy tu także i parę odczytów. Jeden o pracowniach przy szkole ale nie nowy dla mnie bo o nim już czytałem w niemieckich a bodaj że i w polskich gazetach, a drugi o uwzględnieniu nauk przyrodniczych przy wychowaniu ludu — Bardzo mnie rozciekawił ale był jakiś taki za mądry, że nie mogłem wymiarkować czy szanowny prelegent był za naukami przyrodniczemi czy przeciw nim. Pytałem się innych — ale i oni nabyli podejrzenia, że p. prelegent nie zdecydował się jeszcze po której stanąć stronie.

O tej wspólnej uczcie, która była zakończeniem Zjazdu muszę ci jeszcze co nieco powiedzieć.

W języku naszym są pewne utarte wyrażenia, które w jednej miejscowości znaczą co innego niż w drugiej w skutek czego zachodzą nieporozumienia często nie miłe.

Na przykład: **uczta** znaczy w naszych miejscowościach **uraczenie** — a w Krakowie znaczy ot tak sobie **przekąskę** przy piwie więc w rezultacie tego nieporozumienia... ale cicho ta o tem, mądremu dość pałką w łeb. O takich rzeczach nigdy się nie pisze tylko gada. Za to najedliśmy się, że tak powiem po uszy rozlicznych mówek i większych i mniejszych a takich patryotycznych, że choć żołądek był tylko na przekąsce, to dusza była na tej prawdziwej uczcie, o której się do grobu nie zapomina. Pan Prezes w częstowaniu trzymał prim. Już to co wymowny to wymowny — byliśmy do łez wzruszeni — również i przemówieniami i innych znakomitości naszych. Zauważyli niektórzy, że p. **S.** dyrektor pewnego gimnazyjum, źle mówi po polsku — ale mi się to nie zdaje być prawdą. Wyrokować nie mogę bo nie słyszałem — za to znowu ¡byłem mocno zachwycony toastem p. T. dyrektora innego gimnazyum który pił: „Zdrowie religji“. Mówił także i p. prezydent Weigel, a mówił tak wzruszony, że się aż przejść musiał pomiędzy nami w skutek czego nie jedni rozochoceni na dane hasło podnieśli go do góry i wśród wiwatów spory czas trzymali; za co p. Prezydent Weigel serdecznie rozpromienionem obliczem kłaniał się tędy i owędy.

Śpiewaliśmy też razem z rusinami „Mnohaja lita“ — a powiem ci że to wcale piękna i jakiejś dziwnej rzewności melodja, która nieokreśloną rozkoszą napełnia serca.

Dziś wielka część naszych wyruszyła na zwiedzenie Szczawnicy, Krynicy, Zakopanego etc. Być może że te korzyści o których wspomniał czcigodny prezes, dopiero się tam ukażą w całej okazałości ale nie miałem już za co jechać aby je naocznie oglądać bo wysypałem się z pieniędzy. Jutrzejszym pociągiem wracam do domu bogatszy o to jedno przekonanie, że nauczycielowi ludowemu przynajmniej na Zjazdach słuszność oddają i honor czynią. Więc disce puer diligenter — faciam te bakałarzem.

Twój kochający cię Ojciec!

Kraków dnia 20 lipca.

Podsłuchane.

Warszawiak. Jak teatr krakowski czci pamięć Fredry?

Krakowiak. Dają w rocznicę jego zgonu jaką sztukę, która się da obsadzić — i wzywają publikę, aby celem uczczenia pamięci Fredry, zapełniła kasę teatralną obiecując na afiszu w dodatku jaki obraz z żywych osób oświeconych ogniem bengalskim.

Warszawiak. I te pieniądze nie idą na jaki cel piękny?

— **Krakowiak.** Owszem, na dochód zgrywanych w karty.

W gabinecie cara.

— Ty Pobiedenescow ty mudrachil wielki, wytłómacz ty mi po co właściwie car katolicki, ten Leon zwołał tylu Słowian do Rzymu?

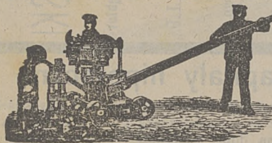
— Aby im powiedzieć w Encyklice, że powinni słuchać swoich carów, królów i książąt.

— No, to on nie taki zły człowiek. Posłać do niego zaraz Masłowa — niech kończy układy. Zawsze nam to lepiej wypadnie, jak księża będą pilnować ludu niż nasza policja, która kosztuje dużo, a pożytku z niej mało.

Dla właścicieli cegielń.

Polecam moje maszyny o sile ręcznej — koni i pary, do taniego wyrobu wszelkiego rodzaju **cegieł, dachówek, rur etc.** szczególniej zaś moje

ustawicznie działające RĘCZNE PRASY DO CEGIEŁ,



które w porównaniu z innemi metodami fabrykacyi, najznaczniejsze korzyści i największą oszczędność przedstawiają. Wymagają one do obsługi dwóch robotników, ażeby wyrobić **4000 wspaniałych kamieni** — nadają się szczególniej także do prasowania **płyt trotuarowych i sieniowych, ogniotrwałych kamieni, kamieni wapiennych i cementowych piaskowców, cegieł żużlowych** niemniéj do prasowania kamieni poprzednio uformowanych, a na pół podeschłych na powietrzu.

! Prospekty darmo !

Louis Jäger*, fabrykant maszyn in *Ehrenfeld-Cöln a Rh.

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznéj c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

Skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych,

wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych, francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong.** Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie. Zamówienia odwrotną pocztą.

Cierpiącym na Rupturę

poleca się maść *G. Sturzeneggera* z Herisau w Szwajcaryi, jako najlepszą dla cierpiących na rupturę.

Powyżej wymieniona maść nie zawiera w sobie żadnych szkodliwych części, leczy także zastarzałe choroby maciczne.

Sprowadzać można wprost od p. G. Sturzeneggera i od niżéj wymienionych składów po 3 fl. 20 kr. za garnuszek wraz z przepisem używania.

Zaświadczenia w znacznych ilościach są każdemu do przejrzenia.

13. Dostałem polecenie od przyjaciela mego, który na siadkową rupturę cierpi, ażebym Pana prosił o garnuszek maści rupturowej i jeżeli ta sama, mnie mającemu lat 73 i cierpiącemu dawniej na podwójną rupturę, takie skutki okaże, to dużo z mojej okolicy ową maść używać będą.

Dinkelsbühl w Bawaryi. Chr. Hämlein, nauczyciel p.

We Lwowie S. Ruckera, aptekarza.

W Krakowie V. Redyka, pod barankiem.

Aleksandra Zamoyska

ma zaszczyt niniejszém zawiadomić Szan. Panie, że prócz **pracowni sukien i okryć damskich** w Rynku gł. pod L. 48 znajdującej się, otworzyła

MAGAZYN KAPELUSZY DAMSKICH

w Rynku gł. przy linii A-B, róg ulicy św. Jana

gdzie również jak **w pracowni** zamówienia na suknie i okrycia damskie przyjmować będzie.

SKŁAD TOWARÓW

tokarskich i galanteryjnych

pod firmą:

JAN BAJER

przy ulicy Grodzkiej pod l. 89.

wielki wybór cygarniczek i fajek piankowych, cybuchów wiśniowych i jaminowych, lasek i spinek z kości słoniowej, kul bilardowych i do kręgli.

Przyjmuje wszelkie reperacye tokarskie. AJENCJA DJABŁA.

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 41,

poleca: wszelkie ***towary korzenne. Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki. Likiery*** holenderskie, francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie. Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Pasztety*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Séry*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład główny piwa pilzeńskiego z browaru mieszczańskiego.

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

BAZAR MEBLOWY

w Krakowie, Hotel Saski, ulica św. Jana

poleca względom P. T. Publiczności

WIELKI WYBÓR MEBLI.

H. HERZ główny Rynek Nr 52. Poleca swój główny skład: Tiulów, koronek, firanek, pończoch, materji, aksamitów czarnych i kolorowych. Płótna, sztyrtingi, wszelka bielizna gotowa. Na każdą porę roku wybór kapeluszy damskich, kwiatów, piór i wszelkich przyborów dla krawieczyzny i modniarstwa potrzebnych. — Parasole i parasolki po cenach fabrycznych.

Adam Lipczyński

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

w Krakowie Rynek gł. róg ul. ś. Anny i Wiślnéj, l. 191.

Utrzymuje ciągle zapas **gotowych ubiorów** na każdą porę roku. Przyjmuje **wszelkie obstalunki** i takowe **podług najświeższych żurnali** i **w najkrótszym czasie** uskutecznia.

W. Jachimowicz, malarz dekoracyjny

w Krakowie, ulica Wielopole Nr. 88,

podejmuje się malowania kościołów, pałaców i t. p.

wykonuje wszelkie DEKORACYE, FIRMY i WYSTAWY,

złocenia, bronzowania,

lakierowanie mebli, naśladujące drzewo i marmur.

500 DUKATÓW

wypłacę temu, kto po użyciu

KOTHE'GO WODY NA ZĘBY

(flaszka po 35 centów;)

dostanie kiedykolwiek znowu bólu zębów lub nieprzyjemnego odoru z ust.

Joh. George Kothe

emeryt: dostawca nadworny **Mödling** bei **Wien**

Villa Kothe,

składy w Krakowie u pp. aptekarzy: A. Siedlecki, E. Railer, K. Wiszniewski; w Nowym Sączu: R. Jakubowski; w Milówce: M. Quirini; w Tarnowie: A. Wielogórski; w Oświęcimie u J. Löwenberg.

LEON FEINTUCH

przeniósł swój

MAGAZYN NOWOŚCI

do Sukiennic pod Nr. 1 i 2

naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

ANTONI KOWALSKI

ZEGARMISTRZ

w Krakowie Sukiennice Nr. 15.

Poleca **wielki skład zegarków złotych i srebrnych, zegarów pendułowych i stołowych, łańcuszków złotych i srebrnych, pierścionków, breloków z sylwetek do łańcuszków.** Wielki wybór **budzików** w różnych gatunkach, **zegarów wiszących ściennych i gospodarskich z wagami po zniżonych cenach.**

Podejmuje się **reperacyi zegarów i zegarków** wszelkiego gatunku i takowe najsumienniej i najpunktualniej wykonywuje **po cenach umiarkowanych.** Wszelkie obstalunki pocztą uskutecznia się w krótkim czasie.

Wyżej wymieniona firma zaszczyca się od lat 18 względami Szanownej Publiczności i spodziewa się iż nadal dozna łaskawych względów.

Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat 13 przy ul. Floryańskiéj l. 330,

zaopatrzony został w **najwykwintniejszy towar** według najnowszego fasonu, z towarów zagranicznych jakoteż i krajowych. Wszelkie zamówienia w większéj lub mniejszéj ilości **natychmiast** uskutecznione zostaną.

Co się tyczy ceny, to daleko niższa niż gdzieindziej, a nawet zagranicznych i z Wiednia sprowadzanych — a za **dobry i trwały** materjał ręczy długoletnia firma.

Zaszczycony na **Wystawie światowéj w Wiedniu** dyplomem a w **Krakowie i Białéj** medalami, ośmielam się polecić łaskawym względom Pań tak **magazyn** jako i moją **pracownię obuwia.** **Stanisław Kozłowski.**

NOWY MAGAZYN MEBLI

stolarzy, tapicerów i tokarzy w Krakowie,

ul. św. Jana Nr. 305 vis-à-vis Hotelu Saskiego,

zaopatrzony w wielki wybór doborowych mebli własnego wyrobu oraz z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych **po cenach nader przystępnych**

Magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki tudzież urządza apartamenta, ręcząc za trwałe i gustowne wykonanie.

Szukający ulgi w cierpieniu

przebiega nieraz gazety i zapytuje siebie, któremu z tak wielu anonsów zaufać? To lub owo ogłoszenie imponuje swemi rozmiarami; wybiera tedy chory, i najczęściej — źle! Kto takich niemiłych zawodów chce sobie oszczędzić i nie wydawać pieniędzy naprożno, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k. k. Universitäts-Buchhandlung, Wienn I., Stefnsplatz 6,** — broszurkę „Wyciąg bezpłatny“, znaną także pod tytułem **„Przyjaciel chorych“**. W broszurce tej umówione są wyczerpująco i ze znajomością rzeczy najpewniejsze i doświadczone środki lecznicze, tak że chory ma czas i możność dokładnie rzecz zbadać i co najodpowiedniejszego dla siebie wybrać. Broszurkę powyższą, **40 polskie wydanie,** otrzymać można w powyżej wymienionej księgarni na żądanie bezpłatnie i franco, zamawiający nie ponosi przy tem innych kosztów jak tylko 2 kr. na kartę korespondencyjną.

Zygmunt WASILKOWSKI

AJENT

warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego,

asfaltuje:

KOŚCIOŁY, HALLE, browary, kręgielnie, podwórza, **chodniki,** sienie, kuchnie, STAJNIE, PIWNICE, **warstwy od wilgoci w murach**

i t. p. roboty — najlepszemi asfaltami:

LIMMEROWSKIM lub WŁOSKIM.

Kraków, Kleparz 83,

dom Koziarskiego.

4½-5% owe Kapitały hipoteczne

mogą być jako pożyczki udzielane każdego czasu i we wszelkich wysokościach bądź to z wypowiedzeniem lub bez — z amortyzacyą i bez takowej, na potrzeby Gmin, na dobra ziemskie, na domy i zakłady — za pośrednictwem

J. W. Obereindorf in Magdeburg

właściciela od lat 13 pierwszorzędnego w Niemczech Zakładu hipoteczno-negocyacyjnego.

(Podanie bliższych wyjaśnień następuje po nadesłaniu marki listowéj).

PAIN-EXPELLER

Z „KOTWICĄ“

jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto tego znakomitego leku raz tylko, np. przeciw dmie, reumatyzmowi, rwaniu w stawach, reumatycznemu bólowi zębów itd. użył, poleca go niezawodnie dalej. Jest uwagi godnem pod względem wartości leczniczej Pain-Expelleru, i tej jedynie okoliczności przypisać należy, iż środek ten bez wszelkiej reklamy w całej Austryi tak olbrzymie znalazł rozpowszechnienie.

Dostać można po cenie 40 cent. i 70 cent. za flaszkę *w Krakowie* we wszystkich aptekach; *w Bochni* w aptece Fr. Reissa; *w Podgórzu* w aptece J. Skakalskiego; *w Tarnowie* w aptece J. Reida; *w Wieliczce* w aptece Br. Miczyńskiego; *w Pradze* w centraln. składzie na Austrję: Dra Riechtera apteka pod „Złotym lwem“ Urklasplatz 1, i *we wszystkich aptekach* Austro-Węgier.

FRANCISZKA JÓZEFA

ŹRÓDŁO GORZKIE

Uznana za najsilniejszą z wód mineralnych Buda-Pesztu.

Prof. Dr. Biesiadecki, Protomedyk i kraj. referent sanitarny we Lwowie: „Woda gorzka Franciszka Józefa działa już w małych dawkach jako pewny rozwalniający środek nie sprawiający bólu, nie tracący przy dłuższém użyciu skuteczności i nieprzeszkadzający trawieniu“. 3 Listopada 1879.

Dr. Głowacki, Dyrektor szpitala we Lwowie: „Według skutków otrzymanych na oddziałach pow. szpitala, potwierdzam zgodnie z prawdą, iż woda gorzka Franciszka Józefa zasługuje na szczególne uwzględnienie jako pewny, łagodnie działający środek przeczyszczający“. — 12 Listopada 1879.

Prof. Dr. Madurowicz w Krakowie: „W cierpieniach położ. i gin. sprawia zawsze już w małych dawkach szybko i niebolesnie zamierzony skutek“. — 5 Listopada 1879.

Dr. J. Warschauer prezes Towarzystwa lekarskiego w Krakowie: „Woda gorzka Franciszka Józefa w umiarkowanych dawkach okazała się bardzo skutecznym środkiem rozwalniającym w najrozmaitszych chorobach i mogę ją jak najsilniéj zalecić“. — 2 Marca 1880.

C. kr. Pow. Szpital w Wiedniu V. oddział Prof. Dr. Draschego: „W nieżytach żołądka i jelit, nawykowém zaparciu stolca, braku apetytu, nawałach krwi, krwawicach, cierpieniach wątroby i chorobach kobiecych uzyskano wyborne wyniki“. — Wiedeń 1878.

☞ Ostrzega się przed **nieprawdziwą, zielonemi etykietami** opatrzoną wodą gorzką Franciszka Józefa.

Dostać można w KRAKOWIE u J. Wentzla, w aptekach J. Trauczyńskiego, K. Wiszniewskiego, Stockmara, E. Radlera i w składach Antoniego Hawełki, Jana Janigi, W. Goldwassera i Stanisława Feintucha. Pisma o źródłach itd. darmo rozsyła na żądanie Dyrekcya w Budapeszcie.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**